

Szembek Ostatni z rodu

OSTATNI Z RODU

5

Wydruk z serwisu
www.rcin.org.pl
Data: 2014-05-14 10:10:10
Adres: 192.168.1.100

OSTATNI Z RODU

PIEŚŃ DRAMATYCZNA
W JEDNEJ ODSŁONIE.

NAPISAŁ

ADAM SZEMBEK



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

K R A K Ó W 1 9 1 7
NAKLADEM S. A. KRZYŻANOWSKIEGO

OSTATNI
ZRODLO

WYDAWCA
WARSZAWA



WYDAWCA
WARSZAWA

O S O B Y :

OSTATNI Z RODU.

ONA

PRZYJACIEL I.

PRZYJACIEL II.

PRZYJACIEL III.

PRZYJACIEL IV.

PRZYJACIEL V.

CHÓR Z PRAWEJ STRONY

CHÓR Z LEWEJ STRONY

GŁOS

WIDMO: '

RZECZ DZIEJE SIĘ W KRAKOWIE, 1917 ROKU.

Poremba 1917.

Libemus, inquit, Jovi Liberatori. Specta juvenis: et omen quidem dii prohibeant; ceteram in ea tempora natus es, quibus, firmare animum expedit constantibus exemplis.

Złożmy, rzekł, tą ofiarę Jowiszowi Oswobodzicielowi. Patrz młodzieńcze, oby z woli bogów, nie spełniło się to przecucie, ale zrodziłeś się w czasie, w którym słuszną jest rzecz wzmacniać duszę przykładami odwagi.

Tacitus. Annales. LXVI §§ XXXV.

Duża izba sklepiona. Po prawej i lewej stronie okna; duże okno w głębi, przez które wciskają się okwiecone gałęzie staro- kasztana. Drzwi stare kute żelazem między oknem lewym i oknem w głębi. Izba pięciościenna, tak, że drzwi zajmują całą piątą ścianę. Umeblowanie skromne, ale nie ubogie; na środku stół przykryty książkami i papierami, pod oknem z prawej strony biurko. Kilka krzesel i foteli porozstawianych po izbie.

SCENA I.

OSTATNI Z RODU, ONA i CZTERECH PRZYJACIÓŁ.

W izbie panuje cisza, jak kiedy ostre słowo przeszyje oży- wioną rozmowę. OSTATNI Z RODU przy biurku ONA i PRZY- JACIEL PIERWSZY koło niego, TRZEJ inni przy lewym oknie.

OSTATNI Z RODU *gwałtownie wstaje, podchodzi do I. przy- jaciela.*

Pamiętasz, wczoraj jeszcze,
kiedy armaty grzmiały,
wsluchani w słowa wieszczów
śpiewali hymny chwały!
Jam dla nich był kapłanem
a pieśń jak gwiazda jasna
drogę im wskazywała!
A dziś kiedy nad łanem,
kwiat wojna krwią zbryzgała,
gdy brać ich ginie własna

i gdy z bratniego ciała,
posoki strumień broczy
to oni się wyparli!
i plwają w moje oczy!
i krzyczą: wy umarli!
wy trupy w życia szacie!
czas wam już pod mogiły
wolności się imacie,
a w sercu tkwią bezsily!

PRZYJACIEL I.

Słyszałeś dawniej moje jęki
i wzrok widziałeś, kiedy błądził,
wśród kwiatów widział znaki męki
i szczęście ludzi tylko sądził
na swoje własne patrząc bóle!
Lecz przyszedł dla mnie dzień zbawienia
dziś na mem łonie szczęście tulę
ogromne szczęście przewidzenia.
Jak ślepy, którego oczy
rozdarły naraz zasłonę zamroczy,
leci ku słońcu i chwyta promienie,
tak dzisiaj stoję przed szczęścia ogromem.
Wolność zasłony rozdarła swym gromem
dziś szczęście widzę.
Dawniej przydrożne zrywałem kwiaty,
i w dal rzucałem, gdy kurzem przykryte
pyłem kalały białość mojej szaty,
lubo skrywały w swych kielichach czerwie,
w kielichach zdradnie ukryte.

Ten tylko szczęścia kwiecie zerwie,
który pójdzie, hen na łąny,
Kędy nigdy nikt nie chodzi,
Kędy spieszą cud-dziewany,
Kędy upiór jeno brodzi —
I tam zerwie cudne kwiecie,
nim jutrzienka ranna świta,
nim noc ciemną słońce zmiecie!!
Nocą jeno kwiat zakwita:
ten szczęścia kwiat
Od tylu lat,
onego kwiecia szukałem.
Dziś zerwałem,
cud szczęścia! Wolność już zabłysła,
wolności gromy biją w trumnę
i moc grobowców w tęczę prysła!
Zmarły pieśni łez zadumne!
Zbudź się wieszczu, ze snu zbudź,
zadzwoń w liry struny złote,
tam ku jutrzni oczy zwróć
jutrznia wschodzi nad tęsknotę!

OSTATNI Z RODU.

W mem sercu drzemią niewoli granity,
jam się urodził w zamroczu skał,
nademną nigdy nie błysły świty,
ni wicher podniebny nademną wiał!
Ja w sobie olbrzymów czuję moc,
olbrzymów moc uśpioną,
potężną jako więzień noc!
Ja z głową pochyloną

większe niż wasze stworzę dzieło,
bo we mnie ogrom drzemie!
bo łkanie moje was objęło,
was syzyfowe plemie!
Nie, nie! ja jęczeć nie przestanę,
bo jęk mój duszę zrodził,
pancerzem łez skrzepiłem ścianę!
Od wrogam was przegrodził!
Ja moc, ja siła, ja potęga,
zagrobnych waszych czynów,
ja męczarń naszych jestem księga,
jam blask ich krwi rubinów!
Niech lud się cieszy, niech się śmieje
w promiennej chwale życia!
Lecz nie zapomnij: on nadzieję,
z serc naszych wydarł skrycia!

PRZYJACIEL II.

Nadzieją dzisiaj słońce pała!
swoboda dziś zdobyta!
dziś matka nasza z grobu wstała,
w wolności blask spowita!
Hej słońca dajcie! dajcie słońca!
promienie niech się leją!
Czy słyszysz krzyk wolności gońca?
radosne wichry wieją.

SCENA II.

GŁOS.

Praojców Słowian Perkun bóg,
na złotym swym rydwanie,

oskardem bije w mogił próg
i wieści zmartwychwstanie
Polskiej ziemi.

CHÓR LEWY.

My nad nimi
wyciągnijmy światła
[skrzydła
lećmy, lećmy
świećmy, świećmy,
i rozplączmy Losu sidła.
Patrz, Anieli
w boskiej bieli
ku nam lecą!
Gromy świeca,
błyskawice lot wstrzy-
[mały
trumny w grobach po-
[pękały,
z grobów zbrojny wsta-
[je lud!
Cud się stał! Wskrze-
[szenia cud!
Rycerze zakuci w pan-
[cerze,
z marmurowych tru-
[mien wstają.
Mieczami wałą w pukle-
[rze
i hymny zwycięstwa
[śpiewają!

CHÓR PRAWY.

My nad nimi
jak larwa piekielna
[obrzydła,
lećmy, lećmy
świećmy, świećmy,
gromniczne niosąc ma-
[midła.
Patrz, zginęli,
śmierć was dzieli,
w mroki leca,
piekła świeca,
Tartaru rozwarły się
[skały,
i czarcie wichry za-
[wiały!
Przed oczami chmara
[złud
to śmierć nie cud!
To giną nasi żołnierze
i w śmierci czeluść
[gnają!
Tak dźwięczą ranio-
[nych pacierze,
to bracia nasi konają!
To wróg swój zagon
[zapuścił,

Lud polski groby opu- | pomiędzy czeredy
[ścił, | [pierzchnące!
za kosy chwycił brzę-
[czące...

Od ostatnich słów DRUGIEGO PRZYJACIELA prawa połowa izby się zciemnia, jak gdyby przez okno z prawej strony noc się wkradała. Lewa zaś strona jaśnieje złotą luną, wdzierająca się przez okno z lewej strony. GŁOS mówi z góry. CHÓRY niewidzialne z góry z prawej i lewej strony. OSTATNI Z RODU został sam, wsłuchany w prawy chór. Smutek gnębi go. PRZYJACIELE i ONA skupili się u okna z strony lewej, cali w światło i jasności. Jedni stoją nieruchomi, drudzy klękli i ręce wyciągnęli ku światłu. Widzenie znika.

SCENA III.

OSTATNI Z RODU do NIEJ

Co widzisz?

ONA.

Dzień! wstający dzień!

OSTATNI Z RODU.

Co słyszysz?

ONA.

Zwycięstw, szczęścia dźwięk!

A ty?

OSTATNI Z RODU.

Jak światło zakrył cień,
jak z pola walki płynie jęk!

Widziałeś, zgiąłem kolana,
przed cudem naszej przyszłości,
radością dusza zalana
do szczęścia wzlatuje radości,
i czuję słońca nam trzeba!
O słońce, nie jeno ty słońce,
które błyszczysz tam wśród nieba,
które jutrzni zsyłasz gońce,
lub pożegnanie ślesz z za góry,
ty jeno świetlne, ty jeno ogromne,
które rozpraszasz naszej duszy chmury,
i w pieśni zmieniasz uczucia bezdomne!
Słońce wolności, dusz Swobodzicielu,
gryzące jarzmo i łańcuch niewoli,
światło bijące z podziemi Wawelu,
co blaski zsyłasz nad szarzynę roli,
na której, wieśniak polski umęczony,
siejbę złocistą rozmodloną ręką,
rzuca, jak blaski padają z korony,
świętych rozdartych prześladowań męką!
Nie ty rodzące chabry i kąkole,
Ty życiodajne, złotych pszenic łanom,
w puklerz złocisty zmieniające pole,
nadziei błyski ślące więzień ścianom;
do Ciebie niosę mego serca modły:
byś naszym mieczom dało zwycięstw błyski,
by nasze miecze w szczęście nas zawiodły,
by pieśni naszych mocarne pociski
ducha zbudziły, który w sercach drzemie,

i polskie serce w łonach zatętniało,
by tętno jego wskrzesiło matkę ziemię,
całuny nieszczęść, na zawsze zerwał!

ONA.

Twoją modlitwę nadzieją natchniona,
jak pieśń nad pieśni słuch mój słyszy!
To hasło, bój budzące z ciszy,
jak ranne surmy nad ziemią uśpioną!

OSTATNI Z RODU.

A ja wam teraz pieśń zapieje,
pieśń, w której duch mych czasów wieje,
to pieśń i myśl umarłych braci,
którzy życie pożegnali,
których głowy ścięli kaci,
lubo w Sybir hen zagnali:
A wokół groby. Jęk żaloszny
rwie duszy struny! Słyszysz głos?

Jak lka, jak drży do cudu wiosny,
do cudu zmartwychwstań zbawienia;
o doło, doło, straszny los,
gdy od niemowląt, chwil kwilenia,
po czarną trumnę, ciemny grób,
jak orkan burzą rozwścieklony,
nad nami rwie się groza złób!
I w nas ból świata jest wcielony!
Słyszemy głos: na walki pole!
Wydobyć z pochew miecze!
Łańcuchy zerwać! zgnieść niewole,
gdy krew strumieniem ciecze! — — —

Nie, nie! Krzyż Pański dalej nieść
i czekać zlitowania!
Ochydą brzmi bojowa wieść.
Niech przeszłość nas ostania!
Katorgi, męki, bicze, katy,
przeszłości młodej swaty!
Czekajmy chwili zlitowania
i przyjdzie dzień zapłaty! — — —

ONA (*przerywając*).

Dosyć! niech tego nikt nie słucho!
A ty!
Gdy wstyd twej skroni nie rumieni
to zamilcz! Wczoraj było wczora!
Czy lira twa już się nie zmieni,
i pieśń twa zawsze łzawa, chora
w zwycięstwa nie uderzy ton?

PRZYJACIEL III.

Ty huczysz jak pogrzebny dzwon,
gdy weseliska nastał dzień!

OSTATNI Z RODU.

A wy rzucacie światło w cień,
i słabe światło cienie duszą.
I jeno blado tam świecicie,
gdzie jako ognek spocznie życie.

PRZYJACIEL II.

Poczekaj, nasze tryumfalne chóry,
pieśni Twoje wnet zagłuszą!

OSTATNI Z RODU.

Lecz was owioną nieszczęść chmury!

PRZYJACIEL III.

Czemu? Bo dłonie wyciągamy
do cudu?

Bo możnym czynem wywalczamy,
wolność naszego ludu?

OSTATNI Z RODU.

Bo dłonie zbrojne unosicie,
na prawo i na siłę.

Bo czynem w przeszłość wy godzicie!

PRZYJACIEL I.

Drzewo zgniłe
trzeba zwalić, by zdrowe wyrosło!

(Milczenie).

SCENA IV.

OSTATNI Z RODU.

Znów jeno słowa uskrzydłone gniewem,
A serce moje nowym bólem krwawi.
Z was każdy myśli, że Ojczyznę zbawi,
gdy miecz w dłoń porwie!
Czy nie tak?

ONA.

Ja niewiem...

OSTATNI Z RODU.

I ty nie wiesz, ja znów sam!
znów zadajecie myślom kłam
i przeszłość przeklinacie!
A ja ją czuję w duszy chramie,
i tętni ona w krwi szkarłacie!
Czy myślisz, że męczarnia kłamie?
lecz wy męczarni już nie znacie!
Bo dla Was śmierć to wyzwolenie!

ONA.

Męczarnia Twa to słów złudzenie!
Ty jeno płaczesz, bo inni cierpieli,
Ty jeno czujesz, to co innych boli,
niewolę płaczesz z oddźwiękiem niedoli!
Tyś miał złudzenie, oni mękę mieli!

OSTATNI Z RODU.

O Ty, ostojo ma, jedyna!
Ty rzucasz mnie, by iść za nimi!
dla Ciebie życie się zaczyna!
A nie pamiętasz, jak to było.
wszak przy mnie Ty zaczęłaś żyć,
jam Ci otworzył cud kochania,
i życia rozwarłem wrzeczona!
We mnie stary człowiek kona,
jam już życie przestał pić.
Stary człowiek dziś się słania,
przed naporem nowych żyć!
jak bezlistne drzew konary
gdy gałęzie nowe rosną!

ONA.

Patrz! przed nami dąb prastary
znów się w zieleń odział z wiosną
i młodością liście szumią!

OSTATNI Z RODU.

Tak dla Ciebie! dla mnie tłumią
w swym szeleście starcze pieśni!

ONA.

Zawsze dusza Twa boleśni,
jakbyś wszystko dobre stracił!
Patrzaj na nich! Tych co czynią!
grób ojczyzny, w ich serc głębi,
przenajświętszą był świątynią!
A gdy dziś nie w sercu ona,
jeno znowu tu, na ziemi,
wyrzucili szłochy z łona!

OSTATNI Z RODU.

Pokój z Tobą! Pokój z nimi!
Ale ja, ja stary człowiek,
jedno tylko wspomnąć mogę:
ojców mych krzyżową drogę,
jeno słyszeć męczarń dzieje,
w których wicher śmierci wieje!
I gdy słuchasz słuchem ducha,
łzy spływają z naszych powiek — — —

PRZYJACIEL I.

Przeszłość nasza puszcza głucha!

OSTATNI Z RODU.

Dziś przeszłością ludzie gardzą!

PRZYJACIEL III.

Nie! dziś czoła swoje hardza,
dziś nie stoją pod naporem,
obcych hufców, strasznej kaźni!
Mury obce w gruzy padły!
Słońce ku nam śle otworem
nowe błyski. Te co kradły
one mury. Dziś bojaźni
nie maś w sercach. Jeno moc,
jeno siłę, która kruszy
wiekowy strach zbołałej duszy!

OSTATNI Z RODU.

A jeśli wokół spojrzysz: Noc!

ONA.

Nie noc, lecz ranek, lecz świtanie,
to ta godzina, kiedy mgieł obłoki
wtulają w biel ciemności mroki.
To ta godzina, gdy z za góry,
unos się potężny świt
i bułzą dzień skrzydlate chóry;
gdzież tam, ode wsi studzien zgrzyt,
znać daje: życie się zaczyna!
A jam z kościelnej, starej wieży,
dzwon wieści: ranna już godzina!
I naraz słońca blask uderzy!

OSTATNI Z RODU.

Szczęśliwy ten, kto w światło wierzy!
Ja ranki znam, pokryte mgłami,
ja ranki znam, gdy wichry świszczą
i potrząsają konarami
wyniosłych drzew.
Nie ptaszat śpiew,
nie dzwonu dźwięk,
lecz wichru jęk,
dzień budzi...
I nie promienie słońca błyszczą,
nie skrzyp studzienny wieści ludzi
jeno śmierć zawieruchy,
gnają w pola smętne duchy.
Duchy onych, umęczonych,
w męczarni szatę obleczonych;
wichrem gnanych przez pola — —

PRZYJACIEL IV.

Ty prawdę widzisz gdzie złudzenie:
a duch Twój prawdy szuka,
Ty prawdą zwiesz uroju cienie,
a duch Twój prawdy szuka.
Ty do gwiazd wołasz: świećcie w nocy!
by ciemnia się rozwarła,
A słońca nie chcesz widzieć mocy
by w dzień Twą słabość wsparła!
Ty wołasz: Pragnę, bom stęskniony!
i szczęście objąć chcesz w ramiona,
a w duszy Twojej pogrzebne dzwony,

a szloch rozrywa wnętrze łona!
Ty łkasz i płaczesz, bo Twe siły,
wyrosły z ojców krwawych win
i kwiaty ścielesz na mogiły,
gdzie przodków zmarłych leży czyn!
A tam gdzie czyn się budzi nowy,
tam rzucasz kiru brzemie
i w kir odziewasz strój godowy,
co okrył Twoją ziemię!

OSTATNI Z RODU (*po chwili milczenia*).

Uwierzę w was, gdy słowa się ukoją,
gdy jeno Czyn nad światem nam zaświta.
Gdzie pustką dziś szarzyzny role stoją
usłyszę pieśń złocistych łąków żyta.
Uwierzę w was, gdy przyjdzie dzień ukoju
gdy siły wasze sprzęgnie Czynu moc,
zamilknie krzyk: do mordy i do boju!
gdy w dzień się złamie więzień starcza noc!
A póty duch mój w moc swą wierzy,
póki w swem wnętrzu słyszy wieków szum,
przeszłości miarą, wasza przyszłość mierzy
i serce wznosi ponad ludzi tłum.
W dawne nadzieje, w wiarę uzbrojony
a taki prosty jak dziecięce serce!
I nie nadziei skrzydły uskrzydłony,
pędzący ślepo w własnych dusz rozterce,
i nie skarłały, rwący się do Czynu,
bo tam, z oddali, tam sploty wawrzynu
Wam niosą w darze!
Wyście tłum!



A my: Mocarze!
Z naszych dum
wyrosły wasze siły!
Nad mogiły!
nad groby, cmentarze,
wyrosło bujne kwiecie!
A wy jako ptastwo czarne,
między słońcem i kwiatami,
między wspomnieniem i nami
groźnej chmury cień snujecie!...
Myśmy Myśl, wy Wykonanie.

PRZYJACIEL II.

Myśmy Czyn, a Ty konanie!

OSTATNI Z RODU.

My konamy już przez wieki!

PRZYJACIEL IV.

Czas Wam zawrzeć już powieki,
wy, którzyście sobie sami
dół mogilny wykopali,
nam w spuściźnie płacze dali
czy nie wstyd wam, żeście łzami
całe wieki przepłakali.

PRZYJACIEL I.

Kiedy wstyd jest łza, to pali!

OSTATNI Z RODU (*boleśnie*).

Nasze łzy nie wstyd! Z kołyski
od najmłodszych lat, do trumny

świeciły lżą nadziei błyski.
Płacze matek nas kołyszą.
Skargi ojców chorał dumny
płynął wspomnień martwą ciszą...
Nie, ja śmiechu nie zaznałem;
więzień kraty kradły słońce,
a gdy krat żelazo rwałem,
ręce jeno pokrwawiłem
w mroku-m znalazł mąk obrońce!
W mroku śniłem, w mroku żyłem!

PRZYJACIEL I.

A my, my niesiemy słońce!
My tworzymy życie nowe!
Myśmy gońce,
nowej jutrzni, my oskardem
rozwalamy więzień ściany,
Krzyk wolności niesiem w głusze,
Całuny zrzucamy grobowe,
Z pęt wyzwolim Polską duszę!
Czy słyszysz? Zwycięstwa rydwany,
huczą i pędzą; ziemia dźwięczy
i dzień nadchodzi, dzień swobody!
A dusza Twa zemdlona jęczy...

OSTATNI Z RODU (*szeptem*).

Jam wiek stary...

PRZYJACIEL III.

A my: wiek młody!

ONA.

O, w Twoich pieśniach, wciąż słyszę trzy sło-
[wa:
Kajdany, rozpacz, Ojczyzno, bądź zdrowa!
Wy temi słowy sami się łudzicie,
w nich jest treść wasza, waszej pieśni życie:
Zetlałe szczątki prastarej świątnicy,
z której bożyszczę porwał wróg,
później w nią walił ogień błyskawicy.
A wyście otoczyli roztrzaskany próg
i myślą jeno się silicie,
w starej ruinie, nowe wzniecić życie!
A tam na grobach, kędy trumny.
sterczą nad ziemie, patrzą w brzask,
gdzie roztrzaskane leżą kolumny,
gdzie wieków zęb żre kruszców blask,
tam, z ramion śmierci wyrwać chcecie,
trupa, którego już czerwie toczą
i znów ustawić go na świecie.
A kiedy ludy trupa zoczą,
spytają was: „Kto zacz ów trup?“
A wy: „Nadziei naszych grób
rozerwał czas. Trup to przeszłość nasza,
przez płacze nasze zmartwychwstała
i wolność przeszłą nam ogłasza...

OSTATNI Z RODU (z gniewem).

Coś wyrzec śmiała?

ONA.

To co sam czujesz! Ale w głębi,

to o czym myślisz kiedy łkasz,
gdy dłońmi swą zakrywasz twarz,
i gdy sumienie Ciebie gnębi.

OSTATNI Z RODU (*złamanym głosem*).

Tyś razem z nimi, przeciw mnie.

PRZYJACIEL II.

Ty z nami?

ONA.

Nie,

przenigdy nie!
Lecz gdy oczy moje widzą,
jak Twe myśli nam ochydzą
każdą sprawę, każdy czyn;
kiedy tyle, tyle drwin
słyszę,
gdy się winno giąć kolana
słyszę, gdy od rana,
gdy ostatnia gwiazda gaśnie,
aż po wieczór, gdy znów świeci;
ty im jeno tępisz skrzydła;
a gdy jeden z nich uleci
krzyczysz: Goń, więc goń mamidła...

OSTATNI Z RODU.

Czekaj, ja Ci to wyjaśnię...

PRZYJACIEL III.

Nam wyjaśnień nie potrzeba!
Co wyjaśnisz? wasze płacze

to jedyna wasza broń.
Ucierniować słabą skroń,
twarz nadstawić aby plwali,
Zbawiciele nowej ery
wybyście i krzyż dźwigali,
nieślibyście na Golgotę,
wy, beczynu bohaterzy!
Gdy powiedzą wam: robotę,
pracę weźcie w wasze dłonie
bo Ojczyźnie pracy trzeba!...
Nam mówicie: Polska tonie...
i modlicie się do nieba!

OSTATNI Z RODU.

Błóżnisz, to w naszej duszy
Polska żyła całe wieki.
Dawnej chwały czas daleki
w nas ząb czasu już nie skruszy.
Wyście płomień, który bucha,
bo wichrzana zawierucha
roznieciła iskr zarzewie.
Was porwały wichru moce,
dokąd lot wasz? tego nie wie
żaden z was. Skrzydły łopoce,
leci, leci w dal bezwiedną.

PRZYJACIEL III.

Ale z myślą!

OSTATNI Z RODU (*dobitnie*).

Z naszą jedną,

wielką myślą o Swobodzie!
Tą cośmy jak skarb chowali
w naszej duszy!
Kiedy ciała nasze rwali,
gdyśmy łkali wśród katuszy
i tonęli w krwi powodzi.
Myśmy wiarę zachowali!

PRZYJACIEL IV.

A gdy dzisiaj Czynu trzeba?

OSTATNI Z RODU.

Kto chce Czynu?

PRZYJACIELE (*razem*).

Naród woła!

ONA (*podchodząc do niego, mówi szybko*):

Czy nie słyszysz,
Kiedy serce swe uciszysz,
kiedy cicho tak dokoła
czy nie słyszysz
serc wołania?
Do Czynu!

OSTATNI Z RODU (*z zgrozą*).

Do Powstania?...

PRZYJACIEL I.

Ono jedno nas wyzwoli!

PRZYJACIEL IV.

Nie powstanie z mieczem w rękę,

by wolności trony wznieść,
już w bojowym szablac szczęku,
płynie ku nam wolna wieść!
Dzisiaj Lud do władzy tronu
spracowaną dłonią sięga.
Z jego krwi żyznego plonu,
nam zabłyśnie cud-potęga!
Nie powstańcie, buntownicze
pożary nad światem zapalić.
Prawdy święte wzniecić znicze
i kłamstwa zamczyska obalić!

OSTATNI Z RODU.

Ty mówisz, myśmy kłamali?

PRZYJACIEL IV.

Wyście kłamstwem wojowali
prawdy przybierając postać,
by na szczycie góry zostać,
gdzie przekleństwo nie doleci
i by skargom nędzy sprostać
krzyczeliście: o, już świeci!
dzień się rodzi! nikną mroki!
Bo wasz szczyt był tak wysoki,
że nim ci zoczyli świt,
w blaskach tonał góry szczyt!

SCENA V

OSTATNI Z RODU.

Na szczycie skały
chram nasz stał.

Jutrzni hejnały
trębacz ludom grał.

ONA.

Na szczycie góry
niedostępnej tłumom,
niebiańskie chmury
sąd zwieściły dumom.

OSTATNI Z RODU.

Świątница święta.
Jej dźwirza spiżowe.
A wokół orlęta
hardo wznoszą głowę.

ONA.

Orlęta w orły wyrosły
i gniazda opuściły.
Potęgę waszą uniosły
zostały jeno mogiły.

OSTATNI Z RODU.

Mogiła na szczycie
to władna stolica.
W śmierci jest życie
śmierć życie pochwyca.

ONA.

I spadną na was gromy,
rozedrą moc kamieni,
w proch skruszą możne złomy,
chram w gruzy się przemieni.

(Milczenie).

OSTATNI Z RODU (*jak gdyby się przebudził*)

Ja widzę wszystko. Jak wzrok proroka
patrzy me oko w przyszłości czas,
jeżeli przepaść nas dzieli głęboka
i nasze serca nie tętnią wraz
to precz odemnie! nawet Ty,
Ty, którą serce moje kocha,
której otarłem dziecinne łzy!
Jako zagony, które socha
ostrzem błyszczącym rozdziera,
rozdarła chwila nasze kochanie,
we mnie siła już umiera,
a w was siła zmartwychwstanie.

ONA (*prosząc*)

Nie! Ja zawsze zostanę przy Tobie.

OSTATNI Z RODU (*w zamyśleniu*)

Kiedy, w burzy wścieklej złobie
wicher wszczyną swe gonitwy
i o brzegi piana bije,
Kiedy morze strachem wyje,
białopióre dwie rybitwy
rozdzielone wichrów ściegi.....
Jedna, leci hen, na brzegi
i zasiada tam, na skale;
drugą, wicher w wściekłym szale,
hen, od brzegów w dal porywa,
tam, gdzie wałów biała grzywa
z głębin morskich się wyłania.
Rybitwa osiada na fale,

zmęczona lotem się ślania,
czeluść morską ją pochłania...
Takie dzisiaj nasze życie:
jeden na dnie, a drugi na szczycie.

(z wzrastającą siłą).

Przyjaciele, towarzysze,
Słów moich poszum uciszę
bo pieśni moje,
zgłuszyły boje,
te boje, do których pędzicie!
Wy światło wolności nosicie,
ja niosłem światła hasło...

PRZYJACIEL II.

Ono nie zgasło!

OSTATNI Z RODU.

Nie zgasło, ale zbladło.
Przed światłem na czoło padło,
jako promienne gońce,
kiedy wschodzi władca — słońce!
Nie mówcie o mnie:
Polskość w nim umarła,
gdy dusza z siebie nadzieję wyparła,
lecz ja nadzieją wiek mój żyłem
i w niej widziałem treść żywota.
Stodycz jej z kielichów życia piłem.
Dziś inny puhar z szczerego złota.
wznosicie wy. Zeń zdrój wytryska!
Ja puhar mój o próg wasz walę,

zeń życie moje tu wypryska!
O nie żałuję życia wcale
bo wiem, com czynił!

ONA.

Ty mnie będziesz winił,
że Ciebie rzucić chciałam.
Ja błagam jak błagałam
pozwól zawsze z Tobą żyć...

OSTATNI Z RODU.

Co się stać ma, musi być
Żegnaj i przebacz...

ONA (*placzac*)

Przebacz Ty!
Ja w oczach Twych łez widzę skry.
Ja Cię miłuję, ty mnie kochasz...

OSTATNI Z RODU (*lagodnie*).

Dzieweczko przestań! próżno szlochasz!
Ja wam już rzekłem co się stanie
i jeszcze raz na pożegnanie
zaśpiewam wam niedoli pieśń
nim mnie przygniecie trumny cieśń!

Wszyscy stoją z opuszczonymi głowami smutni, bezradni. Od nadiągających chmur robi się ciemno w izbie. W chwili gdy OSTATNI Z RODU chce mówić, słychać hejnał z wieży Maryackiej i dzwonięcie krakowskich dzwonów.

SCENA VI.

OSTATNI Z RODU.

Chciałem śpiewać. Hejnał z wieży

porwał pieśni mojej słowa.
Gdy wawelski dzwon uderzy
i popłynie za nim mowa
wszystkich dzwonów, pieśń się łamie
i w serc naszych krwawe znamie,
wałą serca polskich dzwonów.
Z wieżyc płynie pieśń godziny.
Uchem chwytać fale tonów!
w serca wciskać je szczeliny!
Słyszycie echa ich podzwonów
odbijają się o Tatry
i klaszcza o fale Wisły?
Słyszycie echem wyją wiatry
dzwonieniem się gromy rozcisły?

(Burza szaleje. Gromy biją, błyskawice świeca, lecz nad burza
górnią dźwięki wszystkich krakowskich dzwonów).

Teraz Zygmunt bije z wieży
dźwięk nadstawia burzy grzmotom,
jak hufiec pieśniarskich rycerzy
przeciw wrogim staje grotom.
Wszystkie gromy się sprzysięgły,
aby zabić dzwonny ton,
elementy się rozprzegły,
lecz zwycięża polski dzwon.
Burza blaski słońca skradła
i ciemności swoje leje.
Błyskawica czerń zawiadła,
szczękiem swoim na słuch padła,
zaś dzwon bije: „miej nadzleję“!
Biją dzwony, pieśni leca!

gromy całun mroków dra
szczyty wieżyc raz oświecą...
w huku strasznym znowu mra.
Wieczyste drzewa pokłony bija,
wały kamienne wśród lęku zadrżały,
sklepienia mocą wichru wyją,
a echa dzwonów gwałt burzy załały.
Bo dzwony polskie, ich serca spiżowe,
ich serca srebrem lane,
w głosach swych kryją naszą polską mowę.
W nich jęki nasze wplatane,
wiekową skargę wyklinają światu
i wszystkie gromy, które w nas utkwily,
szczęki orężne, udary bułatu,
w podzwonnej pieśni, nad burzą ożyły.
Mroczystych lochów i grobowców sklepy,
wraz z dzwonów pieśnią jednym dźwiękiem
[jękły
i z trumien zawył cierpienia płacz ślepy.
Hufce rycerstwa w podziemiach ukłękły
i z ran zaskrzepłych zerwane lamentsy
z głosem Zygmunta, żal swój łączą święty...

(Burza oddala się, mija... Dzwony milkna. Wszyscy stoja
w milczeniu, zastuchani w echo jego ostatnich słów).

...Chciałem wyśpiewać wam ziemicy płacze,
lecz, gdy dzwony usłyszałem,
popłynęły me rozpacze,
z srebrnolotnym ich chorałem.
Dla mnie jeno dzwony wala,
widnokreği tęczą pala,

kiedy myślę o przeszłości...
Dla was oni przyszłość dzwonią
wśród tęczowych zórz jasności.
Przyszłe pieśni szczęścia gonia,
nad swobody lecąc błonia...

PRZYJACIEL III. (*radośnie*).

Swoboda w Twojej pieśni świta,
Ty na zawsze jesteś z nami!

OSTATNI Z RODU.

To te pienie co zakwita,
gdy łabędź mież łabędziami
czuje, że śmierć już blisko.
I że wszystko, wszystko, wszystko
czeka na ten śpiew ostatni.
I by z życia marnej matni
wyrwać się jak władca możny:
śpiew im rzuca swój rozdrożny...
aby światu śpiew zostawić...

PRZYJACIEL IV.

Lecz Ty siebie możesz zbawić!
w Tobie drzemią te ogromy,
które w proch skruszają złomy
niebotycznych, możnych skał!

OSTATNI Z RODU.

Zwałę skałę, będę łkał,
żem ją zwalił!

PRZYJACIEL IV.

W Tobie serce duch rozpalił!

OSTATNI Z RODU.

Będę lkał... żem serce spalił...

(*Wchodzi PRZYJACIEL PIĄTY. Wszyscy zaszepieni i smutni.*)

SCENA VII.

PRZYJACIEL V.

Co ja widzę? Troska nowa
czoła wasze zaszepiła.
A na świecie młodość żywa,
w duszy naszej wiosna, siła.

OSTATNI Z RODU (*biorąc go pod ramię*).

Słuchaj, znasz mnie dawne lata.
Mojej duszy byłeś bratem;
razem z Tobą ja nad świata
niedolami lkałem.
Nieraz, kiedy zwiędłym kwiatem
jesień łany nasze kryła
i tyś mówił: patrz mogiła,
patrzaj to są nasze dzieje:
gdy nad łanem wicher wieje
i radosne łamie życia...
Ja mej duszy zapalem
ratowałem Twoje troski.
I mówiłem: Miej nadzieję!
W sercach, ojców naszych słowa,
w złociste ryte głoski
każą w przyszłość patrzeć jasną!
Tyś mnie słuchał i grobowa
pieśń, co w sercu Twojem lkała

struny lutni Twej zrywała;
jakby duch mój, duszę własną
dawał Tobie.

Dzisiaj, widzę Twe radoście,
kiedy Ona jeszcze w grobie!

PRZYJACIEL V.

W niebo głowy hardo wznoscie!
Światłość słowom Twym odpowie.
Bo na świecie młodość żywa,
w duszy naszej wiosna, siła.

OSTATNI Z RODU.

Zawód czeka Cię w tem słowie.

PRZYJACIEL V.

Jutrznia świta nam szczęśliwa!

OSTATNI Z RODU.

Czy widziałeś, by mogła
znikła, kiedy wiosna wionie!

PRZYJACIEL V.

A czy Ty pamiętasz słowa: „Jeśli dłonie
ku mnie łaknący wzniesiecie;
ja prośby wasze w czyn zamienię!“

OSTATNI Z RODU.

Lecz się czasy nie spełniły!

PRZYJACIEL V.

Ten kto jeno szuka cieni,

nad zetlałe lka mogiły:
temu obce szczęście swoje!

OSTATNI Z RODU.

Dusza moja śpiewa z wami,
ale lękam się i boję.
Mnie już piorun nie omami,
wiem jak ślepi błyskawica,
a jak świeci światło słońca.
Błyskawica — przodownica
gromu siły — szczęścia końca.

(Podczas jego ostatnich słów wszyscy wychodzą. ONA zostaje chwilę na progu. OSTATNI Z RODU daje jej znak, by razem wyszła. Długie milczenie. Po chwili staje za nim WIDMO. Postać na pół rycerska, na pół w rodzaju Stańczyka. W izbie mrok wieczorny. On siedzi oparty o stół).

SCENA VIII.

WIDMO (*szeptem*).

Wypleń z duszy, skargę, ból!
Spójrz przed siebie:
wieje z pół,
z mieczem jasnym,
z uzbrojoną, silną dłonią
wolność, z wiosny kwiatów wonią.
Tam na niebie,
hetman-wódz, Archanioł kroczy.
Widzisz hufiec archaniołów?
wśród zachmurnych on padolów
ku nam kroczy!
Gnij kolana!

Niechaj łza Ci zrosi oczy,
bo Ojczyzna nam oddana!

(Gdy WIDMO zaczęło mówić, przez prawe okno wdzierają się promienie. Słyszeć tętent, szcęk mieczy i dalekie odgłosy).

OSTATNI Z RODU (*kleknawszy zapatrzony w okno*).

Ja nie wierzę, ja nie wierzę!
to złudzenie nie rycerze,
ten chrzest broni,
tętent koni,
Wszystko z chmur tu ku nam goni!
To złudzenie!

WIDMO.

To zbawienie!
To jest Sława, polski cud,
to jest synów Polski trud!

OSTATNI Z RODU.

Zachód cały krwią czerwony!

WIDMO.

Z onej krwi wyrosną plony...

OSTATNI Z RODU.

O... świat cały szkarłacieje...

WIDMO.

Z krwi szkarłatu czerp nadzieje.

GŁOSY.

Broń się Wiaro! Do pałasza...

WIDMO.

Niechaj zjawa się rozprasza,
niech on znowu wątpi w siebie!

(Światło gaśnie. W izbie prawie ciemno).

SCENA IX.

OSTATNI Z RODU *(złamany głosem)*.

Znikło wojsko. Już na niebie
jeno gwiazdy noc zapala.
Co się działo? Jakaś fala
niosła mnie nad ziemski zgrzyt.
Noc nadchodzi, a ja świt,
świt widziałem...
Co dla tamtych prawdą jest,
dla mnie, jeno złudy gest;
oni w prawdę dążyć mogą...
dla mnie — śmierć jedyną drogą.

WIDMO *(znikając)*.

Czy pamiętasz dawne lata?
Czy nie wspomnisz naszej siły?
Krew za krew, to mąk zapłata.
A mogiły za mogiły!

OSTATNI Z RODU.

O, jak boli!
Niech w walkę idą! Ja ich błogosławię
niech ich sztandary zwycięskie wieją,
ja po mnie tylko jęki pozostawię,
im trzeba szczęścia i wiary z nadzieją!

Ja znałem mroki im jutrzenska świta.
Oni mocarni, ja niewolny, słaby.
Dla nich wolności dzisiaj kwiat zakwita,
dla nich świat nowe roztacza powaby.

(Zażywa truciznę).

Żegnaj o świecie! Ja jestem za stary,
by w przyszłość razem iść z nimi!
Mnie grób przytuli. Tej tylko ofiary
żąda odemnie bohaterskie plemię!
A na mym grobie, głoskami złotemi
niech wpiszą: „Uszedł, aby ulżyć ziemi“.

(Pisze, stojąc przy stole).

Żegnajcie! idę bom zbyt nieszczęśliwy,
by śmierć w sobie nosić, kiedy naród żywy...
Jeno zaznałem rozpaczę zawodu...

(Wali się z łoskotem na ziemię. Wbiegają ONA i PRZYJACIEL I., klękają przed nim).

S C E N A X.

ONA (placząc)

Boże! za późno!

PRZYJACIEL I. (wstaje i mówi patrząc na trupa):

Ostatni z rodu....

KONIEC.



INSTITUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71
Tel. 26-68-63

7

7

F
5280